

Władimir Antonow

Aspekt ekologiczny istnienia człowieka

Przekład Irina Lewandowska

© W. Antonow, 1996.

Zastanówmy się, w jaki sposób można nauczyć ludzi szacunku do przyrody?

Życie pokazuje, iż mimo wezwań publikowanych w gazetach lub chociażby wywieszanych w lesie, a nawet kar, duże i małe przestępstwa wobec przyrody wciąż są popełniane.

„Chrońmy przyrodę dla następnych pokoleń!”? — „Mam ich gdzieś!”, — myśli przestępca. „Złapią!”? — „Kto tu złapie?! A jeżeli nawet ktoś się wtrąci — to mu pokażemy!... Czy, tu dużo takich obrońców przyjdzie?”

Tak więc zastraszenie nie jest dość skutecznym środkiem do utrzymania porządku. Namowy zaś takiej osoby, która żyje wyłącznie z nastawieniem egoistycznym efektu nie dadzą.

W nocy zatem wylewają ze statków do wody resztki produktów naftowych... Kierowcy wywrotek zrzucają prosto do lasu lub w pole śmieci, niedowiezione do wysypiska... Towarzystwo po przekąsce w lesie lub nad wodą zostawia po sobie stosy papieru, puszki od konserw, stłuczone butelki. Czy ktokolwiek po nich będzie mógł cieszyć się w tym miejscu jego dawną przytulnością?... A ktoś dla przyjemnego zapachu dymu podpala wiosną suchą trawę i patrzy z upodobaniem na biegnącą falę ognia, opalającego młode pędy, niweczącego nasiona roślin, niszczącego drzewa, owady, gniazda ptaków z jajkami i pisklętami, dochodzącego do zapasów zgromadzonego z ogromnym trudem przez kogoś siana, do zabudowań gospodarczych, do domów mieszkalnych... Mnóstwo ludzi w wielu krajach popiera, płacąc pieniądze, niepotrzebne zabójstwo przed świętami milionów świerków i sosenek, które mogłyby jeszcze rosnać sobie i rosnać i dopiero potem, z rzeczywistym pożytkiem dla ludzi oddać swoje życie... A ilu myśliwych wychodząc ze strzelbami z tytułu „prawnego” lub „nieprawnie” strzelają do wszystkiego, co żywe. Oni przekonują siebie i innych, że *szalenie kochają* przyrodę oraz swoje ofiary. Zadawanie cierpień obiektowi swojej miłości klasyfikuje się w psychiatrii jako sadyzm. Czy zastanawiają się oni nad tym, że istoty, w których ciała wbija się ołów odczuwają *ból*, nawet *bardzo mocny ból*? Jest taka smutna mądrość: „Jaki ból znosi się najłatwiej? — Cudzy!”... Czy można więc się dziwić, że ci, którzy są przyzwyczajeni strzelać do zwierząt, nie licząc się z ich bólem, kiedyś tak samo z łatwością będą strzelać też do ludzi, jeśli mają pewność, że ich „nie złapią”.

Od czego to się zaczyna? Być może od tego, że matka lub babcia spacerując po pięknej łączce z maluchem, zachęca go do zrywania

ładnych kwiatuszków, nie licząc się z ich *prawem do życia*? A potem te kwiatki umierają w wazonie z wodą i zostają wyrzucone. Czyli nie udało się im zakończyć swojego cyklu życiowego, donosząc i oddając przyszłości swoje nasiona... W imię czego one zginęły?... Później zaś dziecko biegnie z kijem i ścina nim główki kwiatów „jak szablą”... „Cóż to za drobnostka, — mogą zaoponować, — przecież robimy zapasy siana — wówczas giną miliardy takich kwiatów!” — Jednak z etycznego punktu widzenia jest różnica pomiędzy zabójstwem roślin z konieczności, a bez niej. Poza tym w ostatnim przypadku nie uczymy dzieci *szacunku do cudzego życia*. Następnie więc chłopcy strzelają z proc do żywych tarcz — ptaków. Strzelanie do żywych jest ciekawsze... Rodzice zaś widząc to krzyczą: „Nie wolno! Do oka komuś trafisz — będą nieprzyjemności!” Natomiast, że maleńkiego ptaka będzie bolało — to ich nie obchodzi... Przykładowo też uczą dziecko łapać siatką na jasnej słonecznej łączce motyle, ważki, żuczki, a potem z nich „tworzyć kolekcję”, tzn. nakłuwać je na igły i patrzeć jak one długo-długo umierają, poruszając nóżkami... Później to dziecko, dorastając i zostając naukowcem-fizjologiem, będzie wykonywać operacje na zwierzętach bez narkozy, jedynie unieruchamiając je za pomocą preparatów kuraropodobnych, unikając w ten sposób konieczności wysłuchiwania krzyków ich cierpień... Obecnie takie doświadczenia wśród fizjologów piszących swoje prace doktorskie, stały się na tyle zwyczajne, że nikomu już nie przychodzi do głowy wyrażać wobec nich sprzeciwu. Jeden lekarz chwalił mi się nawet, że specjalnie wprawiał się — podczas doświadczeń na zwierzętach oraz na swoich chorych — w znoszeniu z łatwością bólu — bólu cudzego!

Dziwić i oburzać się zaczynamy dopiero wtedy, kiedy ktoś zabije człowieka, przy czym jeszcze najpierw nad nim się poznęcawszy. W tym przypadku zaczynamy wyobrażać sobie siebie na miejscu ofiary — ten wariant jest nam bliższy. Wówczas przyprawia nas o drżenie ból *własny*.

Chciałbym zwrócić się do Czytelnika z prośbą o wychowywanie dzieci w dobroci, współczuciu do cudzego bólu, szacunku do cudzego życia oraz prawa każdej żywej istoty do tego, aby nie zostać zabitej nadaremnie. Zresztą nie tylko dzieciom trzeba to wyjaśniać...

Rozchodzą się z posiedzenia naukowcy medycyny. Jeden z nich, pewnie jakiś kierownik, zawzięcie udowadnia coś innemu... Nadeptuje swoim dużym butem na dżdżownicę, która wypełzła po deszczu z przemokniętej ziemi na asfaltową ścieżkę, aby znaleźć sobie bardziej suche miejsce... Naukowcy odchodzą, a na asfalcie pozostaje dramat. Połowa robaka rozpaczliwie wijąc się, usiłuje i nie może oderwać się od wprasowanej do asfaltu drugiej części... Ktoś odwraca oczy ze wstrętem: wije się zmiażdżona dżdżownica! Faj!... Ktoś inny zatrzymuje wzrok ze współczuciem i zakłopotaniem: jak można temu biedakowi pomóc? Jak mu teraz pomóc?!

Wystarczy jeden raz wyobrazić sobie siebie jako robaka nawleczonego na haczyk wędkarski, wczuć się w jego cierpienia, by podjąć, być może, najważniejsze w swoim życiu decyzje.

Pewnego razu amerykański kryminalistyk Backster przypadkowo stwierdził zdumiewające zarówno jego, jak i wszystkich innych zjawisko: czujniki jego przyrządów wyraźnie świadczyły, że rośliny są zdolne do

odbioru ludzkich emocji, zamierzeń, reagując na nie zmianą swego stanu fizjologicznego. Wyraźne reakcje roślin doświadczalnych rejestrowano, w szczególności w odpowiedzi na pomysły w duchu zamiar okaleczenia rośliny, na przykład nacięcia lub przypalenia zapalką liścia. Doświadczenia te zostały powtórzone z tymi samymi wynikami przez naukowców innych krajów¹.

Rośliny zatem nie tylko oddychają, żywią się, rozmnażają, poruszają się, ale odczuwają, a nawet posiadają zaczątki emocji; na jakimś swoim poziomie męczą się nie tylko wskutek bólu, lecz nawet lęku. Trzeba sobie to uświadomić, wyciągnąć wnioski i wytłumaczyć dzieciom. Jeśli od najwcześniejszego dzieciństwa zaczniemy uczyć ich miłości do wszystkiego, co nas otacza, począwszy od roślin, to przestępcy z nich z pewnością nie wyrosną.

Kto jest dobrze obeznany z roślinami, ten wie z własnego doświadczenia, że one potrafią odpowiadać swoim zdrowiem na sympatie lub antypatie człowieka. Roślina pokojowa, której oddajemy więcej swoich sympatii rośnie lepiej, niż ta, której poskapimy miłości, a roślina, która nagle okazała się niepotrzebna, zbędna, marnieje i ginie. To wszystko są przykłady „rozmowy” z roślinami w języku emocji z bioenergetycznym mechanizmem przekazu informacji.

Nabywając dzięki treningom umiejętność usubtelnienia świadomości do poziomu biopola roślin, można właśnie według jego charakterystyki nauczyć się oceniać stanu ich zdrowia i rozróżniać gatunki biologiczne.

Z roślinami, szczególnie z dużymi, np. z drzewami można nawiązywać dwustronny kontakt. Wysyłając pełnemu sił drzewu falę swojej miłości emocjonalnej, przyjmujemy odwzajemniającą falę, przy czym powstaje wrażenie, że zdrowe i mocne drzewa z radością dzielą się swoją mocą i harmonią z tymi, kto zwraca się do nich z miłością w dostępnym dla nich języku emocji.

W różnych porach roku wyróżniają się pod względem swojej aktywności życiowej rozmaite gatunki drzew. Weźmy chociażby świerk i sosnę. Głęboką jesienią przykładowo w obwodzie Petersburskim świerk to jedyne drzewo w lesie, żyjące aktywnym życiem bioenergetycznym. Dlatego w tym okresie przytulnie jest właśnie w gęstych i zdrowych lasach świerkowych. Natomiast pora sosny to upalne lato.

Wiosną, latem lub jesienią w zdrowym lesie mieszanym możemy przeprowadzać następujące praktyki:

- Stajemy przed drzewem w odległości mniej więcej 2 metrów. Ustawiamy dłoń wewnątrz do przodu i wewnątrz niej się koncentrujemy. Istnieje tylko dłoń w przestrzeni. Badamy ją rozluźnioną dłonią, próbując uchwycić najmniejsze zmiany gęstości. Zbliżamy powoli się do pnia i w pewnej odległości od niego dłoń odczuwa niewidzialną granicę. To właśnie energetyczny „kokon” pnia. Jeśli będziemy przesuwac dłoń w kierunku pnia i z powrotem w obrębie „kokonu”, to odczujemy w niej

¹ Jeszcze wcześniej to odkrył indyjski naukowiec J. C. Bos, jednak na Zachodzie tego nie zauważono (wg Yogananda „Autobiography of a Yogi” N.Y., 1946).

lekkie klucie i poczucie jakby wiejącego przez nią wiatru: to linie sił biopola drzewa.

Powtarzamy ćwiczenie z innymi drzewami i porównujemy wrażenia. Możemy zauważyć, że u zdrowych i mocnych granica „kokonu” jest bardziej oddalona od pnia i gęstość większa (biopole odbiera się jako grząskie) niż u słabych.

Można porównać „kokony” drzew z „kokonami” ludzi. Badamy ich dłonią sobie nawzajem. Wygląda to, jak się okazuje, podobnie.

Otóż wszystkie żywe istoty (a nawet świeże jabłka) posiadają takie „otoczki” energetyczne².

Sposób ten można wykorzystać w celu wstępnego diagnozowania schorzeń u ludzi. Badając granicy „kokonu” wokół całego ciała można odnaleźć u pacjenta wypukłości lub wgłębienia naprzeciwko chorego narządu. Wypukłości odpowiadają miejscom o podwyższonej aktywności energetycznej, wgłębienia — o obniżonej. Po wprawieniu się w ten sposób daje się odkryć przez ubranie nawet czyraki. (Ubrania syntetyczne ekranują pola energetyczne i nie pozwalają na dokonywanie takiego diagnozowania).

- Następnie spróbujmy zobaczyć „kokony” drzew, na co najlepszym sposobem będzie technika rozszerzenia koncentracji świadomości (samoodczuwania) w przestrzeni wewnątrz swojego „kokonu”, skąd są widoczne właśnie zarysy „kokonów” innych żywych istot.

Zbliżywszy się więc do drzewa, nastawiamy się na miłość-czułość do niego, zestrzajemy się z nim emocjonalnie. Przenosimy koncentrację na poziom widzenia „kokonów”. Ogarniamy nią całe drzewo i całą otaczającą przestrzeń. Odczuwamy cały „kokon” od góry do dołu.

Będziemy podchodzić do drzew różnych gatunków i porównajmy ich „kokony”. U brzozy na wiosnę składa się on z nasyconej gęstej bardzo subtelnej energii. U sosny gęstość światła w „kokonie” jest mniejsza, jego energia jakby bardziej „etryczna”, przy czym większa część światła jest skupiona w górze drzewa, w koronie, on jakby wciąga w siebie i nawołuje do lotu jeszcze wyżej — ku Słońcu. U świerka latem energia wewnątrz „kokonu” jest jakby „drewniana”, ona nie posiada intensywnej jasności i „etryczności”, główna część energii „kokonu” skupiona jest nie w górze, jak u sosny, lecz tam, gdzie korona jest najszersza. „Kokon” świerku wypełnia się najsubtelniejszym światłem w chłodną porę roku.

Niekiedy również małe rośliny posiadają ogromne i mocne „kokony”. Nazywają je „roślinami mocy”. W lasach obwodu Petersburskiego udawało się spotkać posiadające takie właściwości poszczególne okazy (zawsze osobno rosnące) narecznicy samczej (*Dryopteris filix-mas*). Takie same właściwości mają też niektóre osobniki topoli, świerków, sosen, a możliwe i innych gatunków drzew.

Więc rośliny mogą zostać naszymi dobrymi, szczerymi przyjaciółmi, pomocnikami, pod warunkiem, że będziemy je rozumieć, szanować i kochać.

² W podobny sposób można badać również „kokony” ludzi. Dokładniej zob. W. Antonow: „Dotyk życia. O metodach bioenergoterapii”. Gliwice 1996.

Zastanówmy się teraz, czy człowiek, który poznał to praktycznie, będzie w stanie niesprawiedliwie skrzywdzić roślinę?

Ekologią nazywamy naukę o wzajemnych stosunkach organizmu z otaczającym środowiskiem. Istnieje ekologia roślin, ekologia zwierząt, ekologia człowieka. Zadaniem ostatniej, na serio, jest uzyskanie Harmonii każdego człowieka z całym otoczeniem, włączając innych ludzi, powietrze, wodę, wszystkie otaczające formy życia. Sztuka psychosamoregluacji, jako mocny środek takiej harmonizacji, może być uważany za jedną z metod praktycznych ekologii człowieka.

W ostatnich czasach medycy piszą o kryzysie współczesnej medycyny „oficjalnej”. Polega on na tym, iż mimo powiększenia armii lekarzy, wynalezienia nowych leków, doskonalenia techniki medycznej itd., liczba chorych nie zmniejsza się, ale rośnie. W świecie medycznym powstał nawet smutny żart: „Więcej lekarzy — więcej chorych”... Do objawów tego kryzysu dodać można jeszcze to, że poziom zdrowia samych lekarzy chyba nie jest wyższy, niż pozostałej części ludności. Jako wytłumaczenie takiej sytuacji narodziła się koncepcja, że choroby są czymś naturalnym dla człowieka. Pojawili się chorzy, którzy są najwyraźniej dumni ze swoich ciężkich schorzeń, domagając się w związku z tym zwiększonego szacunku do siebie i spędzając na „L-4” po kilka miesięcy w roku. Większość osób przyjęła teraz pasywne stanowisko wobec swego zdrowia. „Nasza sprawa — chorować, wasza sprawa — leczyć”, — twierdzą oni.

Ci natomiast, którzy nie godzą się z takim losem próbują szukać wyjścia na własną rękę, zwracając się w szczególności do „niekonwencjonalnych” poszukiwań zdrowego życia.

Podstawową wadą metodologiczną medycyny „akademickiej” jest to że skierowuje ona główne działania lekarzy i naukowców nie na usunięcie przyczyn chorób, ale na „zacieranie” ich objawów.

Każde schorzenie ma cały łańcuch wzajemnie uwarunkowanych przyczyn. Na przykład, cieknie z nosa. Katar. Jawnym powodem tego jest zapalenie błony śluzowej przewodów nosowych. Jedną z możliwych przyczyn danego zapalenia jest rozmnażanie się mikrobów, funkcjonowanie których go spowodowało. Jeśli źródło schorzenia znajdziemy w tym, że ktoś wcześniej kichnął w obecności naszego pacjenta i wszystkie wysiłki zwrócimy jedynie na tłumienie mikrobów, — to nie będziemy mieli racji i zamiast pożytku wyrządzimy choremu szkodę. A przecież prawie zawsze to odbywa się właśnie tak.

W rzeczywistości zaś w tej sytuacji naprawdę ważna przyczyna schowana jest głębiej. Wszak mikroby zakażają już potencjalnie chorego, tj. osłabionego, nieodpornego organizm. Dlatego główny powód może tkwić przykładowo w lekceważeniu metod „hartowania” czyli naruszeniu danego aspektu ekologii osobistej. Czemu my zaś nie „hartujemy się”? Przez lenistwo.

Albo przyczyną może być nieprawidłowe odżywianie się, doprowadzające do zanieczyszczania naczyń ciała przez złogi soli kwasu moczowego. Ten zaś czynnik przyczynowy ma jeszcze głębszą przyczynę — już etyczną — tą, która doprowadziła do takiego sposobu odżywiania.

Albo jeszcze jedna wersja tej samej sytuacji zwykłego kataru. Wszak on zdarza się, aczkolwiek bardzo rzadko u ludzi „zahartowanych” i odżywiających się „czystym pokarmem”. Z naszych obserwacji wynika, że w większości takich przypadków tak się staje w konsekwencji tego, gdy człowiek ulega niepotrzebnemu emocjonalnemu wciągnięciu się w jakąś skomplikowaną sytuację i wchodzi w stan emocjonalnie negatywnego stresu (dystresu). Takie emocje negatywne jak strach, rozdrażnienie, niepokój w wielu przypadkach powodują straty potencjału energetycznego organizmu i doprowadzają do stanu słabej odporności na zewnętrzne niekorzystne wpływy, włączając energetyczne. Trening w psychosamoregulacji pozwala na usunięcie tej przyczyny zachorowalności.

Wiadomym jest, że prawdopodobieństwo zachorowania na wiele rodzajów raka jest o wiele wyższe u tych, którzy używają alkohol oraz nikotynę, ale czyż główna przyczyna narkomanii nie tkwi w słabości woli i nieodpowiedzialności osób, którzy oddali się w niewolnictwo złej namiętności?

Bardzo słusznie S. Sergiejew wysuwał kwestię konieczności podniesienia odpowiedzialności samego człowieka przed sobą i wobec społeczeństwa za swoje zdrowie. Autor między innymi podaje przykład dowódcy Suworowa, który właśnie karał za chorobę żołnierzy, a także i oficerów, winnych tego, iż nie przyuczyli żołnierza, który się rozchorował do zdrowego sposobu życia, eliminującego choroby³.

W oparciu o doświadczenie pracy z wieloma setkami ludzi możemy twierdzić, że każdy może być zdrowy według własnej woli. Aczkolwiek w tym celu powinien czynić osobiste wysiłki na drodze do doskonałości duchowej.

W medycynie istnieje kierunek zwany psychosomatyką. Główna jego koncepcja opierająca się na udowodnionych faktach polega na tym, że choroby somatyczne (cielesne) mają „nerwowe” (jeżeli głębiej, to etyczne) pochodzenie. W całości jednak dany kierunek nie znalazł powszechnego uznania, ponieważ w psychosomatyce brakowało ścisłej naukowej bazy teoretycznej, wyjaśniającej pochodzenie wszystkich, a nie tylko kilku schorzeń. (Klasyczna psychoanaliza nie odpowiada takim wymaganiom; ponadto jej podejścia nie są zgodne z najwyższymi zasadami doskonalenia duchowego, kształtując w człowieku nastawienie egocentryczne).

Na podstawie wiedzy, którą przedstawiłem w tej książce⁴, możemy prześledzić przyczynową zależność konkretnych schorzeń od niedoskonałości etycznych. Dane podejście pozwala na rozpatrzenie każdego schorzenia jako sygnału o błędzie etycznym, niedopracowaniu, wyznaczając drogę ku jego usunięciu, a odpowiednio i do wyzdrowienia somatycznego. Niektóre schematy takiej analizy już rozpatrzono. Teraz zanalizujemy kolejną — najistotniejszą.

Nieodporność narządów ciała na szereg zewnętrznych czynników uszkadzających znacznie wzrasta przy ich niewystarczającym

³ „Sowietskaja Estonia”, 20.03.1985.

⁴ To artykuł z wydania: W. Antonow „Kak poznajotsja Bog” Sankt-Petersburg 1996 (przyp. tłum).

zabezpieczeniu energetycznym, za które są odpowiedzialne odpowiadające segmentacyjnie danym narządom czakry. Więc przykładowo, można prześledzić ścisłą paralełę pomiędzy niedorozwojem lub defektami anahaty, a schorzeniami sercowo-naczyniowymi i płucnymi, między energetycznymi dysharmoniami w manipurze, a chorobami układu trawiennego, swadhisztany, a narządów moczowo-płciowych, muladhary, a przejawami nerwicowymi, czakr głowy, a zaburzeniami w narządach głowy. Ukierunkowana praca z czakrami, połączona z rozmowami w zakresie etyki oraz innymi technikami psychoenergetycznymi, pozwala na okazanie skutecznej pomocy chorym na różne ciężkie schorzenia.

Przypomnijmy przytoczone na początku książki wiadomości o odpowiedniości stopnia rozwoju czakr z cechami charakteru. Stąd staje się zrozumiała współzależność między naszymi etycznymi niedopracowaniami, a skłonnościami do tych czy innych schorzeń.

Czakry to narządy posiadające określone funkcje. System „narząd i jego funkcja” można rozwijać poprzez naturalne funkcjonowanie (lub osłabiać, powodować atrofię bezczynnością). Inne podejście to specjalne „sztuczne” sposoby treningu narządu. W danym przypadku to ćwiczenia dla czakr, znacznie przyspieszające rozwój wskazanych systemów.

Idea osiągnięcia harmonii ekologicznej przez każdego człowieka przewiduje przede wszystkim życzliwość z jego strony oraz maksymalne nie czynienie krzywdy swoim istnieniem innym ludziom i wszystkim innym istotom; to powinno łączyć się z aktywnym twórczym nastawieniem życiowym. Trudną i długą (a zarazem nieskończenie radosną!) jest ta droga przeobrażenia siebie. Na drodze tej wiedza o doskonałości Duchowej musi przejść, jak mówił G. I. Gurdżijew do bytu każdego z nas. To znaczy powinniśmy pod wpływem wiedzy i praktycznych wysiłków nad zmianą siebie rzeczywiście się przeobrazić, a nie po prostu zapamiętać niektóre piękne słowa, cytaty i sentencje.

Różnią się głębią poziomu przyswojenia zasad etycznych przez różnych ludzi. Były przestępca może przysiąc więcej nie zabijać i w tym będzie widział ideał doskonałości. Inny zaś człowiek nie obrazi nikogo ani czynem, ani słowem, ani myślą. Zarówno nie rzuci na asfalt wykorzystanego biletu, nie zostawi w lesie śmieci, aby nie wyrzucić innym nawet tej małej krzywdy przez naruszenie czystości i harmonii estetycznej otaczającej przestrzeni.

Jakżeż jednak ciężko bywa odnaleźć sposoby walki — właśnie z pozycji życzliwości i miłości — ze złośliwymi atakami ludzi, podążającymi ku ideału przeciwnemu — agresywnemu samoutwierdzeniu. Dokonanie tego jest trudne, ale możliwe, jeśli dążymy do wzniosłego celu osiągnięcia Doskonałości.

Doskonałość składa się z trzech części składowych: Miłości, Mądrości, Mocy. Przy czym wszystkie trzy powinny zostać doprowadzone w nas do pełnej realizacji.

Gwarantowana od dużych błędów droga doskonalenia duchowego rozpoczyna się od rozwoju w człowieku właśnie Miłości. Właśnie Miłość tworzy podstawę, fundament prawdziwych Mądrości i Mocy.

Mądrość spoczywa na Miłości. Ona składa się z obszernej wiedzy o otaczającym świecie, o Bogu i człowieku, z umiejętności tworzenia intelektualnego. Ona przejawia się między innymi w zdolności prowadzenia innych ludzi do Doskonałości z pojmowaniem wielkiej różnorodności dróg konkretnych osób.

Prawdziwa Moc powinna opierać się na Miłości i Mądrości. Ona polega nie tylko na sile mięśni. i wcale nie chodzi o agresywne dążenie do osiągnięcia przewagi osobistej nad rywalami: to błędna droga pielęgnowania swojego egoizmu. Prawdziwa Moc to i doskonałość ciała, ale najważniejsze to doskonałość pozbawionej egoizmu woli, utwierdzonej na fundamencie Miłości i Mądrości. Pojęcie Mocy obejmuje też część energetyczną, zwaną „osobistą mocą”. Siła bez Miłości i Mądrości wartości nie posiada.

W związku z tym ponownie spójrzmy na propagowane przez niektórych głosicieli religijnych „odejście” od społeczności do dożywotnich „eremów” w górach, lasach, pustyniach. Inna sprawa, jeśli człowiek, który postanowił dobrze zastanowić się nad swoim życiem, spędzi urlop w ustronnym rozmyślaniu. Jednakże zupełnie inną rzeczą będzie bezwarunkowe odejście od społeczeństwa jak od „wroga” doskonalenia duchowego. Iluzją jest próba opanowania miłości do wszystkiego, nie nauczysz się kochania zupełnie konkretnych otaczających osób. Jaką też mądrość można odnaleźć w samoizolacji, jeżeli fundament mądrości zakłada się poprzez zaznajomienie się z wiedzą, zachowaną w książkach, przez żywe obcowanie z osobami, którzy posunęli się w rozwoju duchowym, rozwój w sobie umiejętności okazywania pomocy ludziom, służąc im. Czy też autentyczna rozwija się moc, jeśli ratujemy się od „ziemskich” trudności? (Z łagodnym ciepłym humorem opowiada o takich mnichach-eremitach, bojących się kobiet i rozbójników W. Swencyckij w (zob. Swencyckij W. Grażdanie nieba. Moje putieszestwije k pustynnikom Kawkazkich gor. Pgr., 1915).

Pojęcie mocy u wielu łączy się z siłą broni, z mocą pięści, z zestawem przekleństw, ze zdolnością do każdej podłości, z energetycznymi wybuchami wściekłości. Natomiast prawdziwa Moc duchowa to siła w Miłości i Mądrości, w subtelności i czystości.